



Opinie



SPRAWA JUNCKERA

Tajne umowy
z luksemburskim fiskusem
– komentuje Marcin Piasecki.

tv.rp.pl



Antyunijne i antyniemieckie burzliwe wystąpienia w Grecji odchodzą w przeszłość. Na zdjęciu: protesty przeciwko wizycie Angeli Merkel, Ateny 9 października 2012 r.



JANUSZ LEWANDOWSKI

Narodowa, demokratyczna legitymacja może oznaczać psucie gospodarki. Natomiast akcja UE, pomimo braku pełnej demokratycznej legitymacji, okazała się korzystna dla krajów członkowskich – pisze europoseł PO.

Polska – udziałowiec czy outsider

Zwycajowy podział pracy w kształtowaniu teraźniejszości i przyszłości Unii Europejskiej jest jasny i przejrzysty. Lewica stanowczo opowiada się za głębszą integracją, nie stroniąc od wizji ponadnarodowej federacji. Centroprawica podąża w tym samym kierunku, ale ostrożnie, w duchu chadeckich ojców założycieli, chcąc zachować model federacji państw narodowych. Prawica stawiała się coraz bardziej eurosceptyczna, dochodząc do nieskrywanej chęci demontażu europejskiej wspólnoty. Ku mojemu zdziwieniu ten utrwalony podział zakłócił na łamach „Rzeczpospolitej” Ryszard Bugaj. Człowiek lewicy popelniał tekst nasycony prawicową niewiarą w sens integracji, a zwłaszcza wspólnej waluty, oraz chęcią wycofania się na krajowe podwórko, które daje większą szansę vox populi aniżeli arena ponadnarodowa.

„Powiedzmy jasno: nie jest w polskim interesie dalsze zacieśnianie integracji (...) równoznaczne z dodatkowym pomniejszeniem katalogu kwestii rozstrzyganych w kraju w ramach systemu demokratycznego” – oto kluczowe stwierdzenie Bugaja dotyczące polskiej racji stanu w Europie XXI wieku.

Nie lekceważę deficytu demokratycznej legitymacji instytucji UE. Nie jest to jednak wystarczający powód, by kwestionować sens integracji w dzisiejszych realiach, gdy Władimir Putin i bojownicy islamscy dopisują bezpieczeństwo do bogatego zestawu argumentów na rzecz europejskiej solidarności. Jeszcze mniej mamy powodów, by wycofać Polskę z misji aktywnego kształtowania przyszłości Unii. Falszywa ocena miejsca Polski w europejskich realiach XXI wieku zasada się na dwóch nieporozumieniach: utożsamieniu głębszej integracji ze strefą euro i uznaniu wyjątkowego spięcia klimatyczno-energetycznego za reprezentatywne dla naszych relacji z UE.

Integracja niejedno ma imię

Istotą integracji nie jest euro, lecz wspólny rynek. Wbrew „strachom na Lachy” z okresu referendum akcesyjnego – „zależą nas obce towary” – jest to obszar potrojenia polskiego eksportu po roku 2004 i nadwyżki handlowej, zwłaszcza w wymianie arty-

kułów rolno-spożywczych. Tu integracja oznacza usuwanie krajowych barier hamujących naszą ekspansję.

Wspólny rynek to także obszar dwuznacznej, polskiej nadziei na znalezienie pracy poza granicami naszego kraju. Różnice płacowe motywują naszych magistrów do pracy fizycznej na Wyspach Brytyjskich, w Irlandii i całej Unii, bo widzą w tym szansę poprawy swego losu. Twarda obrona tej szansy, wbrew narastającym uprzedzeniom, nie mieści się w logice Europy wielu prędkości.

Czy jest ktoś, kto negocjowałby głębszą integrację, pojętą jako tworzenie systemu transportowego, w Europie źle skomunikowanej? Wspólne dofinansowanie infrastruktury (tzw. Connecting Europe Fund), lepiej pozycjonującej Polskę na mapie Europy, to nasz czysty interes!

Równie ważny jest zagraniczny wymiar integracji, oznaczający jeden głos w negocjacjach handlowych z innymi kontynentami. Zwiększa siłę przetargową i tym samym zdolność asekurowania specyficznych, krajowych interesów – także polskich interesów – w relacjach z Japonią, Meksykiem, Koreą, Kanadą, a przede wszystkim USA. Wielce naiwne jest wyobrażenie, że Polska w pojedynkę mogłaby działać więcej.

Wskazałem tylko kilka obszarów spośród wielu, w których więcej wspólnej Europy potrzebne jest Polsce. A teraz dopiero dochodzimy do geopolityki, która z przyjaznej, rojującej nadzieją, zmieniła się w obszar zagrożeń.

Nieprzyjazna geopolityka

Otoczenie Unii Europejskiej wymaga strategii dyktowanej przez względy bezpieczeństwa górujące nad narodowymi rachunkami ekonomicznymi. Prawie wszystkie nadzieje łączone na progu XXI wieku z inwestowaniem w bezpieczne i stabilne sąsiedztwo Unii legły w gruzach. Miliardy euro w ramach instrumentu sąsiedztwa, uzupełnione przez setki milionów w ramach Partnerstwa Wschodniego, miały wciągać w orbitę współpracy i europejskich standardów naszych sąsiadów ze Wschodu i z drugiej strony Morza Śródziemnego.

Zachód żywił nadzieję na „oswajanie” Rosji, jako rynku gospodarczego i partnera w walce z terroryzmem i nuklearnymi ambicjami Iranu.

W roku 2014 niewiele z tego zostało. Polityka siły zmienia de facto granice na Wschodzie. Nadzieją, już nie we współpracy, ale w konfrontacji z Kremlem, pozostaje Ukraina, okaleczona terytorialnie Gruzja oraz niepewna losów Naddniestrza Mołdawia. Na południowej flance prysły nadzieje arabskiej wiosny. Czy ktoś może zaprzeczyć, że nowa, zapalna geopolityka wymaga głębszej integracji w zakresie wspólnej polityki obronnej i bezpieczeństwa?

Jeśli bronią w tej geopolitycznej rozgrywce staje się szantaż energetyczny, to odpowiedzią musi być unia energetyczna. Nie ma lepszej odpowiedzi na Gazprom jako narzędzie Kremla. Tu przekazanie kompetencji na poziom wspólnoty leży w najżywczej pozycji interesu Polski. Tylko umocniona Bruksela może bowiem zatrzy-

” Pomimo antykrzysowego przyspieszenia w strefie euro, nasz kraj nie dał się zepchnąć do drugiej ligi

mac inicjatywy zwiększające zależność surowcową od Rosji, takie jak South Stream, a wspomagać dywersyfikację.

Można oczywiście, wbrew umowie akcesyjnej, pozostać trwale na obrzeżach integracji lub zgoła się cofnąć na krajowe podwórko. Tylko po co? Czy przestaną nas obowiązywać ustalenia klimatyczne? Nie rozumiem, jaki interes ma Polska, wykluczając się sama z roli współdecydenta i tym samym z wpływu na bieg spraw w Unii? A to, że ma wpływy, potwierdzi cała zazdrosna o nie zagranica: od budżetu 2014–2020 po wylansowaną ostatnio unię energetyczną i rozdania personalne przelamujące monopol

•PISAŁ W OPINIACH

Ryszard Bugaj

„Europa dwu prędkości może się optać”

13 października 2014 r.

Zachodu na kluczowe pozycje. Całkowitą iluzją jest obrona naszych interesów w ramach koalicji outsiderów, zwłaszcza po zmianie sposobu liczenia głosów w Radzie UE z nicejskiego na liżboński w roku 2014. Cała Polska sprowadziłaby się do roli tych europosłów w Parlamencie Europejskim, którzy lokują się poza decyzyjnym kręgiem. Marnotrawić pozycję wypracowaną cierpliwie w ostatnich latach? Niedoczekanie!

Nowe reguły

Największy ładunek szans i zagrożeń kryje się w tym nurcie integracji, jakim jest wspólna waluta. Jest ona traktatowym przeznaczeniem wszystkich „nowych” krajów Unii. Zgoda co do tego, że wspólna waluta była projektem politycznym spychającym w cień racje ekonomiczne. Wyrzeczenie się symbolu niemieckiej potęgi gospodarczej, jakim była Deutsche Mark, miało zakotwiczyć zjednoczone Niemcy we wspólnocie, a obróciło się w paradoks zwielokrotnionej niemieckiej siły jako ostatecznego gwaranta całości.

Od początku raziła przepaść pomiędzy realiami a teorią optymalnej strefy walutowej – teorią, która utorowała drogę Robertowi Mundellowi do Nagrody Nobla w roku 1999. Wszelkie wady konstrukcji euro obnażył kryzys. Zgoda, że wymogiem funkcjonalności wspólnej waluty jest daleko posunięta konwergencja realna (a nie tylko formalna), a tej brakowało i brakuje w Europie. Z tych powodów nie brakuje w niej głosów, że dla ocalenia projektu UE trzeba się wycofać z ryzyka wspólnej waluty. Cofnąć się, by obronić większą wartość, jaką jest wspólnota 28 krajów...

Sceptycyzm co do przyszłości strefy euro i tym samym sensu naszej obecności w tym kręgu, uprawniony w epicentrum kryzysu, jest znacznie mniej zrozumiały w roku 2014. Wtedy był to krąg uwspólnotowienia kłopotów i zagrożeń. Nie tylko wyjście Grecji (Grexit) z eurolandu, ale całkowity upadek wspólnej waluty wydawał się realnym scenariuszem.

Wiele zmieniło się od tego czasu, skoro nieaktualny jest Grexit, a strefa euro wzbogaca się o Łotwę i Litwę. Z 24 krajów objętych procedurą nadmiernego deficytu pozostało 11. Dobitnie wyrażona wola polityczna ocalenia euro wsparta została przez oświadcze-

nie szefa Europejskiego Banku Centralnego, że użyje po temu wszelkich możliwych instrumentów. I rzecz najważniejsza: przebudowano strefę euro na gospodarczą niepogodę. Stąd Europejski Mechanizm Stabilizacji oraz masa reguł dyscyplinujących finanse. Co więcej, ingerencja Brukseli sięga głęboko w konkurencyjność gospodarek, czyli w analizę konwergencji realnej, w ramach tzw. Macroeconomic Imbalances Procedure.

Tak, oznacza to przesunięcie wrażliwej porcji suwerenności na szczebel wspólnotowy. Tyle że związana z tym utrata suwerenności oznacza ograniczenie zdolności do psucia krajowych finansów i wędzido na politykę, która wprowadziła całe Południe w błogość życia ponad stan. Mamy tam dowód na to, że narodowa, demokratyczna legitymacja może oznaczać psucie gospodarki, natomiast profilaktyczna i korekcyjna akcja Brukseli, pomimo braku pełnej demokratycznej legitymacji, może dostosowywać poziom życia krajów członkowskich do możliwości gospodarki!

Kij na niegospodarnych to jedna strona nowej architektury euro. Jest też marchewka: wyraźne uprzywilejowanie banków strefy euro przez interwencje płynnościowe Europejskiego Banku Centralnego, bezpiecznik w postaci Europejskiego Mechanizmu Stabilizacji i związana z tym wiarygodność strefy euro w oczach inwestorów i rynków finansowych. Jest też pytanie o przyszłość budżetu UE, tak wydajnego dla Polski do roku 2020, jeśli w międzyczasie urodzi się odrębny budżet strefy euro...

Teraz Unia testuje wykonalność nowych reguł. Wyzwaniem nie jest Grecja, lecz Francja i Włochy, bo duży może więcej! W miejsce optymizmu pierwszego półrocza 2014 roku wracają stagnacyjne nastroje. Ale nie widzę ochoty na to, by wróżyć upadek euro. Można zatem pracować na rzecz wspólnej waluty, życząc jej dobrze, choćby z tego powodu, że jest traktatowym przeznaczeniem naszego kraju.

Z powodów, które wyliczyłem, nie przystoi nam czarnowidztwo, o które dziś łatwo. Stać nas na pozytywny wkład w naprawę Unii Europejskiej, przy założeniu, że integracja, w tym wspólna waluta, to procesy nieodwracalne. Czarne scenariusze są intelektualnie ciekawe, ale polska racja stanu podpowiada rolę udziałowca wspólnoty, a nie sceptycznego outsidera.

Nieobecni nie mają racji

Dlatego doceniam polskie wysiłki, by aktywnie uczestniczyć w przebudowie strefy euro na bazie prawa wspólnotowego obowiązującego wszystkich. A jeśli to niemożliwe, by zabiegać o otwartość nowych rozwiązań dla państw spoza eurolandu. Ilustrują to batalie stoczone o obecność przy stole sygnatariuszy paktu fiskalnego państw spoza strefy euro. Podobne zdobycze w konstruowaniu jednolitego nadzoru nad bankami przyniosła misja Polski i Wielkiej Brytanii.

Pomimo antykrzysowego przyspieszenia w strefie euro nasz kraj nie dał się zepchnąć do drugiej ligi. Umiejętnie wykorzystując takie narzędzia wpływu, jak Grupa Wyszehradzka i Trójkąt Weimarski, gramy w ekstraklasie. Jesteśmy tam, gdzie rodzi się przyszłość wspólnej Europy, według zasady: nic o nas bez nas. Nieobecni nie mają racji!

Autor jest europosełem PO. Był ministrem przekształcającym własnościowych w rządach Jana Krzysztofa Bieleckiego (1990–1991) i Hanny Suchockiej (1992–1993) oraz komisarzem ds. budżetu w Komisji Europejskiej (2010–2014)

Pełna wersja tekstu

rp.pl/opinie